

Tu chyba trzeba coś powiedzieć na temat samego zdjęcia ekskomuniki, gdyż jest w tej kwestii niesamowicie wiele błędów rozpowszechnionych także przez uczonych teologów. Nie jest tak, jak to wielokrotnie było przedstawiane, że ci czterej biskupi zostali ekskomunikowani ze względu na swoją negatywną postawę wobec Drugiego Soboru Watykańskiego. W rzeczywistości zostali ekskomunikowani, ponieważ przyjęli święcenia biskupie bez papieskiego pozwolenia. Zadziałał zatem obowiązujący w tym wypadku kanon, który był już obecny w starożytnym prawie Kościoła. Według niego karze ekskomuniki podlega każdy, kto bez papieskiego pozwolenia święci innych biskupów, a także ci, którzy dają się w ten sposób wyświęcić. Zostali więc ekskomunikowani, bo wystąpili przeciwko prymatowi. Analogiczna sytuacja istnieje w Chinach, gdzie także biskupi byli święceni bez papieskiego pozwolenia i dlatego też nie byli w pełnej jedności z papieżem.

Jest tak, że gdy taki biskup uzna zarówno w ogólności, jak i w szczególności prymat aktualnie urzędującego papieża, ekskomunika zostaje zdjęta, gdyż nie jest już uzasadniona. Tak robimy w Chinach – i mamy nadzieję przez to powoli zlikwidować podział – i tak też postępowaliśmy w tych tu przywołanych przypadkach. Krótko: zostali ekskomunikowani tylko z jednego powodu, a mianowicie dlatego, że zostali wyświęceni bez papieskiego pozwolenia; i z jednego powodu została z nich zdjęta ekskomunika – bo wyrazili uznanie władzy papieża, nawet jeśli nie we wszystkich punktach się z nim zgadzają.

Jest to samo w sobie całkiem normalne postępowanie prawne. Przy czym muszę powiedzieć, że w tym wypadku zawiodło nasze biuro prasowe. Nie zostało w wystarczający sposób wyjaśnione, dlaczego ci biskupi zostali ekskomunikowani i dlaczego teraz musieli zostać, z całkowicie prawnych powodów, uwolnieni od ekskomuniki.

W opinii publicznej powstało wrażenie, że Rzym obchodzi się bardzo pobłażliwie z pravicowymi i konserwatywnymi ugrupowaniami, podczas gdy lewicowi i liberalni protagoniści szybko zmuszani są do milczenia.

Chodzi tu po prostu o jasną sytuację prawną. Drugi Sobór Watykański nie wchodził tu w ogóle w grę. Także żadna inna teologiczna kwestia. Wraz z uznaniem prymatu papieża biskupi ci zostali, patrząc z prawnego punktu widzenia, uwolnieni od ekskomuniki, co nie oznaczało ani nadania im w Kościele jakichś urzędów, ani zaakceptowania ich podejścia do Drugiego Soboru Watykańskiego.

Powtórzmy więc: Nie ma różnego traktowania pravicowych i lewicowych ugrupowań?

Nie. Wszystkich wiąże to samo kościelne prawo i ta sama wiara. Wszyscy cieszą się też tymi samymi wolnościami.

Przypadkiem Williamsona jeszcze zajmiemy się bliżej.

Dokładnie rok później nadciągnęły nad Kościół katolicki najciemniejsze chmury. Jak z głębokiej otchłani wyszły z przeszłości na światło dzienne niepoliczone i niepojęte przypadki seksualnych nadużyć popełnianych przez księży i osoby zakonne. Chmury te rzuciły cień na Stolicę Piotrową. Nikt już nie mówi o moralnej instancji świata, jak miano w zwyczaju określać papieża. Jak wielki jest ten kryzys? Czy jest on rzeczywiście, jak się czasami czyta, jednym z największych w historii Kościoła?

Tak, to jest wielki kryzys, trzeba to przyznać. Był on dla nas wszystkich wstrząsem. Nagle tak wiele brudu. To było rzeczywiście prawie jak krater wulkanu, z którego nagle wydobywają

się ogromne chmury pyłu, wszystko zaciemniającego i zabrudzającego. Kapłaństwo okazało się nagle miejscem hańby a każdy ksiądz stał się podejrzany. Niektórzy księża tłumaczyli, że nie mają już odwagi podać dziecku ręki, nie mówiąc o wyjeździe z dziećmi na wakacyjny obóz.

Dla mnie sprawa nie pojawiła się całkiem niespodziewanie. W Kongregacji Nauki Wiary miałem już do czynienia z przypadkami amerykańskimi; widziałem też, jak rozwija się sytuacja w Irlandii. Ale taka skala problemu była mimo wszystko niesamowitym szokiem. Od mojego wyboru na Stolicę Piotrową spotykałem się wielokrotnie z ofiarami nadużyć seksualnych. Trzy i pół roku wcześniej, w październiku 2006 roku, zwróciłem się w przemówieniu do irlandzkich biskupów z żądaniem, aby prawda wyszła na jaw, aby zrobić wszystko, co konieczne, żeby się tego rodzaju okropne przestępstwa nie powtarzały, aby uwzględniać zasady sprawiedliwości i prawa oraz, przede wszystkim, nieść uzdrowienie ofiarom.

Widząc tak zbrukane kapłaństwo, a tym samym cały Kościół katolicki zraniony w czymś dla niego najgłębszym – z tym trzeba było się rzeczywiście uporać. Ale ważne było też, aby równocześnie nie stracić jasnego spojrzenia na dobro, które jest w Kościele, i żeby te okropne rzeczy go nie przysłoniły.

Przypadki molestowania w obrębie Kościoła są gorsze niż gdziekolwiek indziej. Kto otrzymuje wyższe święcenia, ten także musi sprostać wyższym wymaganiom. Już na początku wieku, jak Wasza Świątobliwość powiedział, było wiadomo o serii takich przypadków w Stanach Zjednoczonych. Po raporcie Ryana także w Irlandii ukazała się ogromna skala seksualnych nadużyć i Kościół stanął w kolejnym kraju przed potężnym problemem. „Całe pokolenia potrwa – mówi irlandzki kapłan zakonny Vincent Twomey – aby dojść z tym do ładu”.

W Irlandii problem jest bardzo specyficzny – mamy tam do czynienia z tak zwanym zamkniętym katolickim społeczeństwem, które pozostało wierne swojej wierze pomimo trwających setki lat prześladowań, jednak także w nim mogły zakorzenić się pewne postawy. Nie czas teraz analizować wszystkich szczegółów. Kraj, który dał światu tylu misjonarzy, tylu świętych, który w historii misji stoi także u początków wiary w Niemczech, widzieć teraz w takiej sytuacji – to wstrząsające i przynębiające. Przede wszystkim dla samych katolików w Irlandii, gdzie przecież jest wielu dobrych księży. Trzeba gruntownie zbadać, jak mogło do tego dojść, a równocześnie zastanowić się, co można zrobić, żeby coś takiego nigdy już się nie zdarzyło.

Ma pan rację: to szczególnie ciężki grzech, gdy ktoś, kto ma pomagać ludziom w drodze do Boga, komu na tej drodze powierza się dziecko, zamiast prowadzić je do poznania Boga, molestuje je i od Boga odwodzi. Przez to wiara jako taka staje się nieprzekonująca, a Kościół nie może wiarygodnie przedstawiać się jako ten, który głosi Jezusa Chrystusa.

Wszystko to zaszokowało nas i dogłębnie mną wstrząsnęło. Pan powiedział nam jednak, że w pszenicy będą także i chwasty, ale zasiew, Jego zasiew, dalej będzie rósł. Na tym opiera się nasza nadzieja.

Wstrząsające są nie tylko nadużycia, ale też sposób podejścia do nich. Same czyny były przez dziesiątki lat tuszowane i przemilczane. To całkowite bankructwo dla instytucji, która słowo „miłość” ma wypisane na sztandarach.

Arcybiskup Dublina powiedział mi w tym kontekście coś bardzo interesującego. Mówił, że kościelne prawo karne funkcjonowało aż do późnych lat pięćdziesiątych; nie było wprowadzanie doskonałe – wiele można krytykować – ale mimo wszystko

było stosowane. Jednak od połowy lat sześćdziesiątych przestano po prostu je stosować. Panowało przekonanie, że Kościół nie może już być Kościołem prawa, ale Kościołem miłości; nie powinien więc karać. W ten sposób zlikwidowano świadomość, że kara może być także aktem miłości. Doszło wtedy także do osobliwego zaciemnienia myślenia wielu całkiem dobrych ludzi.

Dzisiaj musimy się na nowo uczyć, że miłość do grzesznika i miłość do ofiary stoją we właściwym stosunku, gdy karze się grzesznika w możliwej i odpowiedniej formie. W przeszłości doszło do takiej przemiany świadomości, a przez tę przemianę nastąpiło niezrozumienie prawa i konieczności kary – w końcu też zawężenie pojęcia miłości, która nie jest tylko byciem miłym i uprzejmym, lecz także byciem w prawdzie. A prawdą jest także to, że trzeba karać tych, którzy zgrzeszyli przeciwko prawdziwej miłości.

W Niemczech doszło do lawiny odkrytych przypadków nadużyć seksualnych, bo Kościół sam je zaczął wyjawiać opinii publicznej. O pierwszych przypadkach doniosło kolegium jezuitów w Berlinie, ale bardzo szybko dowiedziano się także o podobnych wydarzeniach w innych instytucjach, nie tylko katolickich. Dlaczego jednak odkrycia z Ameryki i z Irlandii nie stały się okazją, aby natychmiast przebadać inne kraje i nawiązać kontakty z ofiarami – a także aby tym samym wykluczyć sprawców, którzy być może ciągle jeszcze są aktywni?

W Ameryce zareagowaliśmy natychmiast z odnowionymi, zaostrozonymi normami. Ponadto została usprawniona współpraca pomiędzy świeckim i kościelnym wymiarem sprawiedliwości. Czy było zadaniem Rzymu w specjalny sposób powiedzieć wszystkim krajom: Zobaczcie, czy i u was takie sprawy się nie zdarzają? Być może powinniśmy tak zrobić. Dla mnie

było w każdym razie zaskoczeniem, że nadużycia seksualne istniały w takiej skali także w Niemczech.

To, że prasa i telewizja zajmują się intensywnie tą sprawą, pomaga w jej wyjaśnieniu, które jest na tyle ważne, że nie można z niego zrezygnować. Ideologicznie zabarwiona jednostronność i agresywność niektórych mediów przyjmuje jednak formę wojny propagandowej, która całkowicie straciła wszelką miarę. Nie zważając na to, Papież stawia sprawę jasno: „Największe prześladowanie Kościoła nie pochodzi od zewnętrznych wrogów, ale wyrasta z grzechów w samym Kościele”.

Nie można było przeoczyć, że nie tylko czyste pragnienie prawdy napędzało rewelacje prasy, ale także była w tym radość ze skompromitowania i zdyskredytowania Kościoła. Pomimo to zawsze musi być jasne, że o ile jest to prawda, musimy być wdzięczni za każde wyjaśnienie. Prawda połączona z właściwie rozumianą miłością jest wartością numer jeden. W końcu media nie mogłyby w ten sposób informować, gdyby w samym Kościele nie było zła. Tylko dlatego że w Kościele było zło, mogło ono przez innych zostać przeciw Kościołowi wykorzystane.

Ernst-Wolfgang Böckenförde, były niemiecki sędzia konstytucyjny, powiedział: „Słowa, których papież Benedykt użył przed laty w USA i teraz w liście do katolików irlandzkich, nie mogły być ostrzejsze”. Właściwym powodem wieloletniego utrzymywania się fałszywego kierunku rozwoju miałyby być głęboko zakorzenione działania „w interesie Kościoła”. Dobro i znaczenie Kościoła miałyby stać ponad wszystkim. Dobro ofiar natomiast schodzi w ten*

* Por. fragmenty z listu pasterskiego Benedykta XVI do irlandzkiego Kościoła z 19 marca 2010 w Dodatku.

sposób na drugi plan, chociaż to właśnie ofiary jako pierwsze potrzebują obrony ze strony Kościoła.

Analiza nie jest oczywiście łatwa. Co oznacza działanie „w interesie Kościoła”? Dlaczego wcześniej nie reagowano w ten sam sposób jak dzisiaj? Także prasa nie atakowała tych spraw, świadomość była wtedy inna. Wiemy, że właśnie same ofiary odczuwają wielki wstyd i niekoniecznie od razu chcą być ciągnięte do światła. Większość z nich dopiero po upływie dziesiątków lat była zdolna do mówienia o tym, co z nimi się działo.

Ważne, po pierwsze, jest, aby przygarnąć ofiary i zrobić wszystko, by im pomóc i umacniać je w procesie uzdrowienia; po drugie, aby uniknąć takich czynów przez właściwy wybór kandydatów do kapłaństwa; po trzecie, aby ukarać sprawców i uniemożliwić im powtarzanie tych występków. Jak dalece mają być tego typu przypadki upublicznione, jest to, jak myślę, inne pytanie, na które w różny sposób można udzielić odpowiedzi, w zależności od stadiów rozwoju świadomości opinii publicznej.

Nie może być jednak tak, że się te sprawy zamiata pod dywan, nie chce się ich widzieć i pozwala się sprawcom nadal działać. Konieczna jest czujność Kościoła, kary dla tych, którzy zawiedli, i przede wszystkim wykluczenie możliwości ich dalszego kontaktu z dziećmi. Najważniejsza jest, jak zostało już powiedziane, miłość do ofiar, staranie, aby mogły doświadczyć dobra, aby im pomóc w opracowaniu tego, co przeżyły.

Wasza Świątobliwość wypowiedział się w sprawie nadużyć seksualnych przy różnych okazjach, na przykład we własnym przywołanym liście pasterskim do katolików Irlandii. Jednak nie nikną takie nagłówki, jak: „Papież milczy w sprawie seksualnych nadużyć”, „Papież ucieka w milczenie”, „Papież milczy o seksualnych

skandalach w Kościele katolickim”. Czy nie powinno się niektórych rzeczy mówić jeszcze częściej i jeszcze głośniej w tym tak głośnym i niedosłyszającym świecie?

Można się nad tym oczywiście zastanawiać. Myślę, że w tej kwestii zostało powiedziane wszystko, co istotne. To bowiem, co zostało powiedziane Irlandii, nie odnosi się tylko do tego kraju. O tyle więc słowo Kościoła i papieża było całkowicie jasne, niepozostawiające wątpliwości i wszędzie słyszalne. W Niemczech musimy najpierw oddać głos biskupom. Można jednak zawsze pytać, czy papież nie powinien mówić jeszcze częściej. Nie zdobędę się teraz na rozstrzygnięcie tej kwestii.

Ale w końcu musi Wasza Świątobliwość rozstrzygnąć. Lepsza komunikacja prawdopodobnie polepszyłaby sytuację.

Tak, to jest racja. Uważam jednak, że z jednej strony to, co istotne, rzeczywiście zostało powiedziane. A że to nie dotyczy tylko Irlandii, było właściwie jasne. Z drugiej strony, jak już mówiłem, głos należy najpierw oddać biskupom. Dlatego nie było błędem trochę poczekać.

Główna część tych przypadków dotyczy dziesiątków lat wstecz. Obciążają one jednak pontyfikat Waszej Świątobliwości. Czy Wasza Świątobliwość myślał o rezygnacji?

Nie można uciekać, gdy coś poważnie zagraża. Dlatego na pewno nie jest to moment, aby ustępować. Właśnie w takich chwilach trzeba wytrwać i przetrzymać trudne sytuacje. Takie jest moje zdanie. Ustępować można w momencie spokojnym albo gdy już po prostu nie daje się rady. Nie można jednak w niebezpieczeństwie uciec i powiedzieć, aby ktoś inny się tym zajął.

Czy jest więc wyobrażalna sytuacja, w której Wasza Świątobliwość widzi uzasadnienie rezygnacji papieża?

Tak. Gdy papież wyraźnie widzi, że fizycznie, psychicznie i duchowo nie może już dłużej poradzić sobie ze swoim urzędem, wtedy ma on prawo, a w niektórych sytuacjach nawet obowiązek, zrezygnować.

Kto w tamtych dniach śledził doniesienia mediów, musiał odnieść wrażenie, że Kościół katolicki to jeden wielki system niesprawiedliwości i seksualnych nadużyć. Strzela się jak z pistoletu tezą, że istnieje bezpośredni związek pomiędzy katolicką nauką o seksualności, celibatem i molestowaniem. Nie zauważa się, że podobne sytuacje zdarzały się w niekatolickich instytucjach. Według kryminologa Christiana Pfeiffera tylko 0,1 procent sprawców przestępstw seksualnych pochodzi z kręgu ludzi związanych zawodowo z Kościołem katolickim. Według amerykańskiego raportu rządowego w Stanach Zjednoczonych w roku 2008 udział księży uwikłanych w przypadki pedofilii to 0,03 procent. Protestancki „Christian Science Monitor” opublikował studium, według którego protestanckie Kościoły Ameryki są dotknięte tym problemem w o wiele wyższym stopniu.

Czy Kościół katolicki jest w kwestii nadużyć seksualnych w inny sposób postrzegany i oceniany?

Właściwie udzielił już pan sobie odpowiedzi. Gdy widzi się rzeczywiste proporcje, nie upoważnia nas to wprawdzie do tego, aby nie dostrzegać problemu lub go minimalizować, musimy jednak stwierdzić, że w tych sprawach nie chodzi o coś specyficznego dla katolickiego kapłaństwa albo Kościoła katolickiego. Są one niestety po prostu zakotwiczone w grzesznej kondycji człowieka – obecnej także w Kościele katolickim – która doprowadziła do tak strasznych rezultatów.

W każdym razie ważne jest, aby nie stracić perspektywy całego dobra, które dokonuje się dzięki Kościołowi, i aby nie przestać zauważać, jak wielu ludziom pomaga się w cierpieniu, jak wielu chorych i dzieci wspiera się towarzyszącą obecnością, jak wiele udziela się pomocy. Myślę, że nie powinniśmy minimalizować tego, co złe, i musimy to uznać, cierpiąc z tego powodu, ale też trzeba, abyśmy byli wdzięczni Kościołowi katolickiemu i ukazywali, jak wiele światła z niego płynie. Gdyby go nie było, doprowadziłoby to do upadku całych konfiguracji życia społecznego.

A mimo to wielu ludziom jest w tych dniach ciężko wytrwać w Kościele. Czy Wasza Świątobliwość może zrozumieć tych, którzy w ramach protestu występują z Kościoła?

Mogę to zrozumieć. Myślę tu przede wszystkim o samych ofiarach. Mogę zrozumieć, jak ciężko jest im jeszcze wierzyć, że Kościół to źródło dobra, że zapośrednicza on światło Chrystusa, że pomaga żyć. I również inni, którzy mają tylko negatywny obraz, nie widzą już całego, żyjącego Kościoła. Tym bardziej musi się on starać, aby pomimo wszystkich złych rzeczy to, co w nim żywe i wielkie, na nowo uczynić widocznym.

Jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary Wasza Świątobliwość zaraz po ujawnieniu przypadków nadużyć w USA opublikował wytyczne, jak postępować z takimi sprawami. Chodzi w nich także o współpracę z państwowym wymiarem sprawiedliwości i o perspektywę podjęcia środków prewencyjnych oraz unikanie wszelkiego tuszowania spraw. Wytyczne te zostały w roku 2003 dodatkowo zaostrzone. Jakie konsekwencje Watykan wyciągnie z ostatnio ujawnionych przypadków?

Wytyczne te zostały teraz raz jeszcze przepracowane i niedawno wydane w ostatniej wersji. Dokument ten ciągle jest doskonały

pod wpływem nabytych doświadczeń, aby jeszcze lepiej, dokładniej i bardziej prawidłowo móc reagować na te sytuacje. Nie wystarczy tu jednak samo prawo karne. Odpowiednio zając się tymi przypadkami od strony prawa to jedna rzecz. Drugą rzeczą jest troska o to, aby one się nigdy więcej nie zdarzały. W tym celu nakazaliśmy przeprowadzić wielką wizytację seminariów w Ameryce. Tam też były najwyraźniej uchybienia, także niewystarczająco dokładnie sprawdzono młodych ludzi, którzy być może wydawali się mieć pewne uzdolnienia do pracy z młodzieżą oraz pewne religijne predyspozycje, jednak trzeba było stwierdzić, że nie nadają się do kapłaństwa.

Zapobieganie jest więc także ważnym sektorem działalności. Do tego dochodzi konieczność pozytywnego wychowania do prawdziwej czystości i do właściwego obchodzenia się z własną seksualnością i z seksualnością innych. Jest tu także wiele do rozwinięcia na płaszczyźnie teologicznej i wiele do zrobienia w celu stworzenia odpowiedniego klimatu. W sprawę powołań powinna się angażować zawsze cała wspólnota wierzących, wspólnie myśląc i działając, a także uważnie obserwując poszczególnych ludzi. Wspólnota z jednej strony prowadzi i niesie, a z drugiej – pomaga rozpoznawać przełożonym, czy konkretne osoby nadają się do stanu duchownego czy też nie.

Musi być to więc cały pakiet środków – prewencyjnych oraz takich, które pozwalają reagować na bieżąco – a w końcu także pozytywnych działań stwarzających duchowy klimat, w których te nieprawidłowości będą mogły zostać przezwyciężone i w miarę możliwości całkowicie wykluczone.

Ostatnio na Malcie Wasza Świątobliwość rozmawiał z wieloma ofiarami seksualnych nadużyć. Jedną z nich, Joseph Magro, powiedziała po spotkaniu: „Papież płakał ze mną, chociaż nie ma żadnej

jego winy w tym, co mi się przydarzyło”. Co mógł Wasza Świątobliwość powiedzieć ofiarom?

Właściwie nie mogłem powiedzieć im nic szczególnego. Mogłem powiedzieć, że bardzo głęboko mnie to dotyka. Że cierpię razem z nimi. I nie były to tylko słowa, lecz rzeczywiście tak czułem w sercu. Mogłem im powiedzieć, że Kościół uczyni wszystko, żeby to się nigdy więcej nie wydarzyło, i że chcemy im pomóc, na ile potrafimy. A w końcu, że obejmujemy je swoją modlitwą i prosimy, aby nie straciły wiary w Chrystusa jako prawdziwe światło, a także zachowały wiarę w żywą wspólnotę Kościoła.

Przyczyny i szanse kryzysu

Absolutnie niezapomniane jest prawdziwe oskarżenie wygłoszone przez Waszą Świątobliwość podczas drogi krzyżowej w Wielki Piątek 2005 roku, parę tygodni przed tym, jak Wasza Świątobliwość został wybrany na następcę Jana Pawła II: „Ileż razy czcimy samych siebie, nie biorąc Go nawet pod uwagę? Ileż razy Jego słowo jest wypaczane i nadużywane?”. I jakby zwracając się już w kierunku przyszłych wydarzeń: „Ile brudu jest w Kościele i to właśnie wśród tych, którzy poprzez kapłaństwo powinni należeć całkowicie do Niego?”.

Oto teraz właśnie w ogłoszonym przez Waszą Świątobliwość Roku Kapłańskim wychodzą na światło dzienne te wszystkie przywołane brudy i przestępstwa. Czy z perspektywy Biblii to dokonane ujawnienie skandali nie jest już samo w sobie jakimś znakiem, który należy interpretować?

Można przypuszczać, że diabeł nie mógł ścierpieć Roku Kapłańskiego i dlatego rzucił nam w twarz ten cały brud. Jakby chciał pokazać światu, ile grzechu jest właśnie wśród księży.

Można także powiedzieć, że nasz Pan chciał nas wypróbować i wezwać do głębszego oczyszczenia, abyśmy nie obchodzili

Roku Kapłańskiego tryumfalnie, jako przydawanie sobie samym chwały, lecz jako rok oczyszczenia, wewnętrznej odnowy, przemiany i przede wszystkim pokuty.

Pojęcie pokuty, które należy do podstawowych elementów starotestamentalnego przesłania, stało się dla nas coraz bardziej obce. Chciano się ograniczyć do mówienia jedynie o rzeczach pozytywnych. Ale to, co negatywne, istnieje, jest faktem. Darem jest umiejętność przemiany, to, że przez pokutę można się nawrócić i dać siebie odmienić. Tak też widział to starożytny Kościół. Trzeba teraz w duchu pokuty rozpocząć od nowa – a równocześnie nie stracić radości z kapłaństwa, lecz ją odzyskać.

Mogę z wielką wdzięcznością powiedzieć: tak się właśnie działo. Otrzymałem od biskupów, księży i świeckich wiele przejmujących i poruszających świadectw wdzięczności za Rok Kapłański, które zapadają głęboko w serce. Ludzie ci świadczą: Przeżyliśmy Rok Kapłański jako okazję do oczyszczenia, jako akt pokory, przez który na nowo pozwalamy się powołać naszemu Panu. Właśnie przez to ujrzeliśmy znowu wielkość i piękno kapłaństwa. W tym sensie, jak myślę, te okropne rewelacje były aktem opatrności, który nas upokorzył i zmusił, aby raz jeszcze rozpocząć na nowo.

Przyczyny nadużyć są złożone. Bezradnie pytamy przede wszystkim: Jak może w tak straszny sposób postępować właśnie ten, kto codziennie czyta Ewangelię i celebryje Mszę świętą, kto sprawuje sakramenty i powinien się nimi wzmacniać?

To jest pytanie, które realnie dotyka „*mysterium iniquitatis*”, tajemnicy zła. Rozważając ją, pyta się także: Co myśli ktoś taki, gdy rankiem idzie do ołtarza i celebryje Najświętszą Ofiarę? Czy przystępuje w ogóle do spowiedzi? Co mówi na spowiedzi? Jakie

konsekwencje ma ta spowiedź w nim? Musiała być przecież potężnym narzędziem, które go na nowo podnosiło i zmuszało do zmiany.

Jest tajemnicą, że ktoś, kto oddał się świętości, tak całkowicie ją traci, może stracić same jej źródła. Przecież musiał czuć przynajmniej w momencie święceń kapłańskich tęsknotę za wielkością i czystością, bo w innym przypadku nie wybrałby tej drogi. Jak ten ktoś może potem tak upaść?

Nie wiemy tego. Tym większe ma znaczenie to, że księża muszą się nawzajem wspierać, nie mogą się stracić z oczu; że biskupi są za to odpowiedzialni i że my musimy błagać wiernych, aby także wspomagali swoich księży. I widzę w parafiach, że wzrasta miłość do księdza w momencie, gdy widzi się jego słabość i gdy wspólnota stawia sobie za cel pomaganie księdzu w przezwyciężaniu jego słabości.

Być może mamy częściowo fałszywy obraz Kościoła. Jak gdyby mógł on być wolny od takich rzeczy; jak gdyby Kościół nie był wystawiony na pokusy, właśnie on. Muszę raz jeszcze zacytować fragment z rozważań Drogi Krzyżowej napisanych przez Waszą Świątobliwość: „Przeraża nas brud na szacie i obliczu Twego Kościoła. Ale to my sami je zbrukaliśmy (...). Naszym upadkiem powalamy Cię na ziemię. A szatan śmieje się szyderczo z nadzieją, że nie zdołasz podnieść się więcej z tego upadku. Liczy, że powalony upadkiem Twego Kościoła, będziesz leżał na ziemi, pokonany”.

Tak, tak to jest, to dzisiaj możemy widzieć naszymi oczami i to szczególnie narzuca się, gdy rozmyślamy o Drodze Krzyżowej. Staje się jasne, że Chrystus nie cierpi ze względu na jakiś przypadek, lecz rzeczywiście wziął na ramiona całą historię ludzkości. Jego cierpienie dla nas nie jest tylko teologiczną formułą. Zobaczyć to i pozwolić Mu przeciągnąć nas na swoją stronę, a nie

pozostawać po stronie przeciwnej, jest aktem egzystencjalnym. W medytacji nad Drogą Krzyżową zauważamy: On rzeczywiście cierpi za nas. I wziął także moje sprawy na siebie. Teraz przyciąga mnie do siebie, poprzez poszukiwanie mnie w tym, co we mnie najgłębsze, i podnosi mnie ku sobie.

Zło zawsze będzie częścią tajemnicy Kościoła. To, co ludzie, co księża zrobili w Kościele, dowodzi, że Chrystus założył Kościół i go podtrzymuje. Gdyby Kościół zależał tylko od ludzi, już od dawna leżałby w gruzach.

Większość nadużyć zdarzyła się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Prefekt Kongregacji do spraw Zakonów kardynał Franc Rodé wskazuje w tym kontekście na wieloletni upadek wiary i podkopywanie autorytetu Kościoła, które to zjawiska miałyby być współodpowiedzialne za skandale. „Zsekularyzowana kultura przeniknęła do niektórych zachodnich zakonów – mówi Rodé – a przy tym przecież właśnie życie zakonne miało być dla dominującej kultury alternatywą, a nie jej odzwierciedleniem”.

Oczywiście duchowa atmosfera lat siedemdziesiątych, która swoje początki ma już w latach pięćdziesiątych, sporo wniosła do sprawy. Nie jest bez znaczenia, że to wtedy rozwinięto teorię, zgodnie z którą pedofilia miałyby być traktowana jako coś pozytywnego. Przede wszystkim jednak znalazła zwolenników teza – która przeniknęła także do katolickiej teologii moralnej – że nie ma czegoś, co byłoby złem samym w sobie. Miałyby istnieć zło jedynie „relatywne”. Pytanie o to, co jest dobre, a co złe, zależało by jedynie od konsekwencji.

W kontekście przekonania, że wszystko jest relatywne i nie ma zła samego w sobie, lecz jedynie względne dobro i względne zło, ludzie, którzy mieli skłonności do takich zachowań, zostali pozbawieni oparcia. Pedofilia jest oczywiście przede wszystkim

chorobą poszczególnych osób, ale że mogła ona stać się tak bezkarna i tak rozpowszechniona, zależało też od duchowej konstelacji, przez którą podstawy teologii moralnej, czyli dobro i zło, stały się problematyczne. Dobro i zło okazały się zamienne i nie stały już w jasnej opozycji do siebie nawzajem.

Także odkrycie podwójnego życia założyciela wspólnoty zakonnej Legionistów Chrystusa Marciala Maciela Degollado wstrząsnęło Kościołem. Zarzuty o molestowanie przeciwko zmarłemu w roku 2008 w USA Macielowi były znane w Rzymie już od lat. Towarzyszka życia Maciela przyznała, że jest matką dwojga wspólnych dzieci. W Meksyku słychać już głosy, że publiczne przeprosiny Legionistów Chrystusa nie wystarczają i że zakon musi zostać rozwiązany.

Niestety, docieraliśmy do tych spraw bardzo powoli i zbyt późno. Były dobrze ukryte i dopiero około roku 2000 zyskaliśmy konkretne punkty zaczepienia. Trzeba było jednoznacznych świadectw, aby rzeczywiście mieć pewność, że zarzuty są słuszne.

Marcial Maciel pozostaje dla mnie postacią tajemniczą. Z jednej strony jego życie, jak teraz już wiemy, sytuje się poza moralnością – życie awanturnicze, dziwaczne, przegrane. Z drugiej strony widzimy jego dynamizm i siłę, dzięki której zbudował wspólnotę Legionistów.

Tymczasem nakazaliśmy przeprowadzić wizytację apostołską i wyznaczaliśmy delegata, który z grupą współpracowników przygotowuje konieczne reformy. Jest oczywiście parę poprawek do przeprowadzenia, ale zasadniczo wspólnota jest zdrowa. Jest w niej wielu młodych ludzi, którzy z zapałem chcą służyć wierze. Nie wolno zniszczyć tego zapału. Mimo fałszu założyciela wielu zostało ostatecznie wezwanych do dobrego. To jest niezwykle, owa sprzeczność, to, że tak zwany fałszywy prorok może mieć pozytywne oddziaływanie. Tym młodym ludziom

trzeba na nowo dodać odwagi. Potrzeba nowej struktury, żeby nie wpadli w pustkę, lecz dobrze prowadzeni dalej mogli służyć Kościołowi i ludziom.

Przypadku Maciela nie można z niczym porównać. Oprócz tego jednak wszędzie jest wielu księży, którzy albo w tajemnicy, albo za wiedzą swojej wspólnoty lub nawet przełożonych Kościoła żyją w związkach przypominających małżeństwo. Skandal staje się większy, gdy dzieci z tych związków są odsyłane do przytułków, a Kościół płaci alimenty.

Tak być nie może. Wszystko, co jest kłamstwem i zatajaniem, musi zostać usunięte. Ciągłe zdarzają się w historii Kościoła okresy, w których występują tego typu sytuacje i rozpowszechniają się właśnie wtedy, gdy sprzyja temu ogólny duchowy klimat. Naturalnie jest to szczególnie pilne wyzwanie dla nas wszystkich. Gdy jakiś ksiądz żyje z kobietą, trzeba sprawdzić, czy jest w tym obecna prawdziwa wola zawarcia małżeństwa i czy mogliby stworzyć dobrą rodzinę. Jeśli tak jest, muszą pójść tą drogą. Jeśli chodzi tylko o moralną słabość i nie ma między nimi prawdziwej wewnętrznej więzi, trzeba spróbować znaleźć drogę do uzdrowienia jego i jej. W każdym razie należy się zatroszczyć, aby dzieciom – bo one są dobrem o najwyższej randze – działa się sprawiedliwość i aby otrzymały potrzebne im spójne wychowanie.

Podstawowym problemem jest uczciwość. Drugim jest szacunek do prawdy o tych dwojgu ludziach i o dzieciach, konieczny, aby znaleźć właściwe rozwiązanie. Trzecim: Jak możemy znowu wychować do celibatu młodych ludzi? Jak możemy wspierać księży, aby tak żyli celibatem, aby mógł on być znakiem w tym zagmatwanym świecie, w którym przecież nie tylko celibat, ale też małżeństwo przeżywa poważny kryzys?

Wielu uważa, że monogamiczne małżeństwo już w zasadzie nie istnieje. To wielkie wyzwanie, aby wspierać i na nowo pracować zarówno celibat, jak i małżeństwo. Monogamiczne małżeństwo to fundament, na którym wspiera się cywilizacja Zachodu. Gdy ono ulega zniszczeniu, pęka także to, co istotne w naszej kulturze.

Skandal seksualnych nadużyć mógłby nas poprowadzić do pytania o przypadki nadużycia innego rodzaju. Na przykład nadużycia władzy. Nadużycia relacji. Nadużycia władzy wychowawczej. Nadużycia własnych zdolności. W greckiej starożytności tragedia powinna wzbudzić u widzów wstrząs, wywołać efekt oczyszczający, który sprawi, że na nowo przemyślą swoje życie. Dopiero katharsis czyni ludzi gotowymi do zmiany ich mocno ugruntowanych sposobów działania. Czy obecny kryzys Kościoła nie może stać się tego rodzaju nową szansą?

Tak myślę. Już wspominałem, że Rok Kapłański, który upłynął zupełnie inaczej, niż przewidywaliśmy, miał właśnie takie oczyszczające działanie. Także świeccy docenili na nowo kapłaństwo, znowu zaczęli je widzieć w jego pozytywnym wymiarze, i to właśnie szczególnie poprzez jego zagrożenia i trudności.

To katharsis jest dla nas wszystkich wezwaniem, dla całego społeczeństwa, ale przede wszystkim oczywiście dla Kościoła, aby na nowo uznać podstawowe wartości, ujrzeć czyhające na nas niebezpieczeństwa, które bardzo poważnie zagrażają nie tylko księżom, lecz także wszystkim. Wiedza o zagrożeniach i o zniszczeniu moralnej struktury naszego społeczeństwa powinna być wezwaniem do oczyszczenia. Musimy na nowo zrozumieć, że nie wolno nam po prostu żyć tak, jak nam się podoba, że wolność nie oznacza dowolności i że jest rzeczą ważną uczyć się wolności, która jest odpowiedzialnością.

4

Globalna katastrofa

Kryzys Kościoła to jedna rzecz, kryzys wywołany sekularyzacją to rzecz druga. Pierwszy kryzys może być wielki, ale drugi przypomina coraz bardziej globalną katastrofę.

Przez zmiany klimatyczne rozszerza się obszar terenów tropikalnych, podnosi się poziom oceanów. Bieguny topnieją, dziury ozonowe nie zmniejszają się. Jesteśmy świadkami takich tragedii, jak wyciek ropy w Zatoce Meksykańskiej, pożary wielkich obszarów, nieporównywalnych z niczym powodzi, niespodziewanych fal upałów i okresów długotrwałej suszy. Sekretarz generalny Narodów Zjednoczonych Ban Ki-moon już w listopadzie 2007 roku przed Zgromadzeniem ONZ, określając stan planety Ziemi, uznał, że jest ona „ekstremalnie zagrożona”. Komisja Narodów Zjednoczonych stwierdziła, że ludzkości pozostaje już niewiele dziesięcioleci do osiągnięcia point of no return (punktu, z którego nie ma odwrotu). Liczni eksperci uważają nawet, że już został osiągnięty ten etap, w którym jest za późno, aby własnymi siłami uporać się z problemami stecniczowanego świata.

„Bóg widział, że wszystko, co stworzył, było bardzo dobre” – czytamy w Księdze Rodzaju. Przeróżające, co od tamtego czasu stało się z tą piękną planetą.